Dni Wielkopolskie

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK VI POZNAŃ WRZESIEŃ 1936 NR. 9 (59)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

TADEUSZ PIETRYKOWSKI:

JAN OLRYCH SZANIECKI

(1783 — 1840)

I.

Mało znaną jest ogółowi postać Jana Olrycha Szanieckiego, Wielkopolanina, b. posła na sejm, b. ministra sprawiedliwości ostatniej epoki Rządu Narodowego, który urodził się dnia 26 grudnia 1783, we wsi dziedzicznej ojca swego Plewiska, w województwie poznańskiem (chrzcony w kościele farnym w Komornikach). Jego ojciec Wojciech de Olrych był nobilitowany w r. 1775. Brat jeden ojca był kanonikiem katetralnym poznańskim a drugi przeorem Cystersów w Przemęcie. Matka, Franciszka Szmitówna, była córką dziedzica wsi Sienno, pow. wągrowiecki. Rodzeństwo Jana było liczne. Sióstr i braci było dwanaście. Nauki początkowe odbierał Jan w Powidzu, a następnie w Poznaniu w szkołach pojezuickich, bawiąc u brata swego Piotra, który był sędzią w Poznaniu. W r. 1805 rozpoczął studja uniwersyteckie poświęcając się nauce prawa, lecz gdy po bitwie pod Jeną Poznańskie zaczęło żyć nadzieją powstania wolnej Polski, wstąpił do formującego się w Poznaniu korpusu artylerji pod pułkownikiem Dobrskim jako prosty kanonier. Otrzymawszy dymisję ze stopniem sierżanta przeszedł do służby sądowej rozpoczynając aplikację przy Sądzie apelacyjnym departamentu warszawskiego. Stąd wkrótce przeszedł do ministerstwa sprawiedliwości i został mianowany 24. 4. 1808 sekretarzem przy prokuratorze jeneralnym Sądu Apelacyjnego Księstwa Warszawskiego. Wkrótce jednak uzyskał nominację na podprokuratora przy Trybunale Cywilnym I instancji Departamentu Poznańskiego z siedzibą w Poznaniu. W roku 1809 zawarł związek małżeński z Teresą Taczanowską, z którą żył szczęśliwie przez lat dwadzieściapięć. W r. 1810 otrzymał nominację na adwokata przy Sądzie Apelacyjnym Ks. Warszawsk. W palestrze warszawskiej zajął odrazu miejsce wybitne i wkrótce wskutek umiejętnego przeprowadzenia spraw sądowych ordynata myszkowskiego J. J. Nepemucena Wielopolskiego stał się posiadaczem olbrzymiego majątku, zmienił nazwisko (na Szaniecki) i wysunął się na arenę działalności publicznej. Za Królestwa Kongresowego był już panem Szanieckim, bogaczem, dbałym o dobrobyt swych włościan, krzewicielem oświaty, inicjatorem różnych przedsiębiorstw handlowych. W sejmie zajął z czasem miejsce wybitne wśród opozycji i zasłynął jako prawnik wytrawny, jako praktyk zdolny, jako mówca spokojny i obrońca zasad demokratycznych. Brał udział w Powstaniu w roku 1830/31 i krótko przed jego upadkiem piastował tekę ministra sprawiedliwości.



TADEUSZ MOKRZYCKI. „DRZEWA" (ol.)
(Z wystawy Artystów Bydgoskich w „Zachęcie")

Po upadku powstania Szaniecki odszedł wraz z innymi na emigrację, skazany na śmierć, pozbawiony majątków. Początkowo liczył na to, że uda mu się osiąść w Poznańskiem. Okazało się jednak, że wszelkie starania poszły na marne. Szaniecki

musiał więc wędrować z miejsca na miejsce: był w Frankfurcie, w Pradze, na Pomorzu, w Słupsku, w Wrocławiu i Dreznie. Wobec szykan pruskich stracił wiarę w możność pobytu w Polsce i przeniósł się w r. 1835 do Paryża, gdzie jednak nie znalazł zasłużonego spokoju i zadowolenia wewnętrznego. Schorowany, złamany klęską narodową, starty w walce z różnemi przeciwnościami umarł 19. II. 1840. Pogrzeb jego odbył się 21 lutego. Nad grobem Szanieckiego na cmentarzu Montparnasse przemawiali F. Wołowski, J. ks. Ostrowski, pułkownik Chołomski i ks. Miesiączek.

II.

Jan Olrych Szaniecki, zdolny prawnik, autor kilkunastu prac treści prawniczej, ekonomicznej i społecznej, drukowanych bądź to oddzielnie w broszurach, bądź też w różnych czasopismach, odegrał wybitną rolę w rewolucyjnym sejmie roku 1831 a później na emigracji, w Paryżu, gdzie nawet wydawał własne pismo „Polska". Ponieważ zapatrywania jego polityczne (żądał zniesienia pańszczyzny i oddania ziemi wieśniakom) były zbyt radykalne, wobec tego, nawet jego najbliżsi współpracownicy i przyjaciele (Lelewel, Chodźko) pokryli milczeniem jego działalność parlamentarną i współpracę w Powstaniu Listopadowem. Z niepamięci wyciągnęli Olrycha dopiero prof. Handelsman[1]) i Stanisław Posner[2]) przedstawiając go jako skrajnego socjała, Marxistę, propagującego wywłaszczenie ziemian na rzecz chłopów. Ostatnio[3]) zainteresował się postacią „ministra z Plewisk" Adolf Nowaczyński, który pisze:

„Nie jest to znowu taki Wielkopolanin, którego nadal można by przemilczać. Wprost całkiem przeciwnie. Kwalifikuje się w pełni do poważnej naukowej, źródłowej, grubotomowej monografji z aktualnemi akcentami i walorami...

„Trzeba więc wreszcie pamiętać tego „patrona" palestry warszawskiej, wyzwolić z pod patronatu nahalnego i kahalnego i oczyścić i odczerwionego i nieco wybielonego oddać i przypomnieć ściślejszym rodakom." —

Przyznać trzeba, że wystąpienia Olrycha-Szanieckiego w zetknięciu z egoistyczną, ciemną i krótkowzroczną szlachtą były zbyt radykalne i jak na owe czasy zbyt postępowe, lecz zaznaczyć należy, że hasła głoszone przez niego nie były tylko frazesami obliczonymi na poklask tłumów. Olrych-Szaniecki żądając zniesienia pańszczyzny i oddania ziemi wieśniakom wychodził z założenia, iż „niepodległość może wywalczyć tylko powstanie en masse". On sam, chcąc być w zgodzie z swemi zapatrywaniami, głoszonemi publicznie, rozdawał nabyte szczęśliwą ręką dobra, budował szkoły, zakładał instytucje i związki filantropijne, gospodarcze itd. Jako pierwszy w b. Kongresówce zniósł w swych dobrach chłostę cielesną i złożył w sejmie projekt zniesienia pańszczyzny.

Słusznie więc Nowaczyński nawołuje Poznaniaków, by się szczerze zajęli Szanieckim i wybielili nieco postać tego Wielkopolanina, z którego Handelsman i Posner zrobili czerwonego „protagonistę wywłaszczeniowego, omal Marxistę, omal judofila".

[1]) „Pamiętnik Jana Olrycha Szanieckiego", wydał, wstępem i przypisami opatrzył Marceli Handelsman (Materjały do dziejów adwokatury w Polsce, zeszyt I) Warszawa 1912. Nakładem Koła Prawników Polskich 8° str. 100.

[2]) Stanisław Posner: „Dole i niedole" (Korespondencja Olrych - Szanieckiego z Lelewelem) 1912 Warszawa, Wende i Ska.

[3]) Adolf Nowaczyński. „Pan minister z Plewisk", Kurjer Poznański nr 389/1936 oraz „Pan minister z Plewisk na emigracji" Kurjer Poznański nr. 392/1936.

JAN PIECHOCKI:

TOM WIERSZY O MORZU*)

Nowa rzeczywistość polityczna naszego narodu po wojnie światowej stworzyła nową tematykę w publicystyce, beletrystyce i poezji. Trzeba było „frontem stanąć" do różnych rzeczy i zjawisk. Tak nakazywała racja stanu, tak chciał sentyment mas i jego przywódców. Jeden front w każdym razie uformował się bez specjalnie natarczywej propagandy mobilizacyjnej: *front morski*. Dowodem materialnym niespotykany w świecie szybki rozwój rodzimego portu, stworzenie wielkiej Gdyni z niczego; dowodem duchowym *wzbierająca fala marynistyki w malarstwie i literaturze*. Jak z rogu obfitości posypały się artykuły, wykłady i odczyty aktualne. Kto nie wiedział, o czym mówić na tych lub innych wykładach wieczornych, zgłaszał temat mniejwięcej w tym guście: „Morze w poezji polskiej". Wyławiali więc motywy marynistyczne — od Kochanowskiego do Żeromskiego — erudyci, nauczyciele, literaci, studenci, społecznikujące paniusie. Nad polskim morzem rósł polski port, powstawały wędzarnie, organizowały się przedsiębiorstwa spedycyjne, budowały się pensjonaty i pensjonaciki. Literatura tymczasem całą parą nastawia się na udowodnienie czytelnikom, żeśmy niezupełnie przysłowiowymi szczurami lądowymi. Zestawienie bibliografii z zakresu tematów morskich kaszubskich, kolonialnych nie byłoby dziś rzeczą łatwą. Ze względu na jej obfitość! Możnaby zresztą ułatwić sobie sprawę — i miast wyliczać kto o morzu wogóle a o morzu polskim w szczególności pisze, lepiej cytować tych, co o nim nie pisali względnie nie piszą. Stawię o zakład, że tych co *nie* popełnili kilku wierszy, kilku opowiadań marynistycznych, nie napisali jakiejś na rodzimo „wysztafirowanej" powieści morskiej, jest wśród szanujących się współczesnych literatów bardzo mało. Napewno mniej niż tych, co od „wiewów morskich" stronią.

*) Wanda Brzeska: U strądu — Warszawa 1936.

Literatura polska składa więc ustawicznie dowody zaślubin z morzem. Spełnia swą obywatelską i patriotyczną powinność. Niestety, niestety... *Ilość nie zawsze idzie w parze z jakością.* Gdyby wszystkie te powojenne opowiadania, nowele, wiersze i wierszyki morskie poddać badaniom na zawartość autentycznego przeżycia i niepodrobionego artyzmu — to okazałoby się, że dużo, bardzo dużo wody w tych poczciwych preparatach a mało, bardzo mało jodu i soli (atyckiej). Nikt bowiem dotąd nie dorównał *Żeromskiemu*, który swym mistrzowskim *Wiatrem od morza* naszą marynistykę ruszył z miejsca i jednym chwytem stanął na samotnej wyżynie. Nie starczy wykombinować jakąś fabułę z życia rybaków lub marynarzy, wysmażyć nieco folkloru morskiego, przyswoić sobie garść wiadomostek o okrętach i nawigacji, okrasić regionalną anegdotkę słownictwem kaszubskim lub terminami gwary marynarskiej. Nie starczy fotomontaż z nad morza i wybrzeża, a stereotypowymi obrazeczkami fal, sieci, rybaczek, okrętów, wschodów i zachodów słońca. *Morze trzeba mieć w kościach, zżyć się z nim tak, jak zżyliśmy się poprzez wieki z polami i lasami*, z dworem i chatą, z krzyżem na rozstajnych drogach, z Wawalem, z barokowymi kościołemi, słowem z wszystkimi formami naszego lechickiego wsiowo - małomiasteczkowego bytowania. Nie chodzi o to, aby utwór tylko mówił o morzu; powinien *pachnąć* morzem — jak *Odyssea*, *Rybacy islandzcy*, *Wilk morski*, jak powieści *Josepha Conrada-Korzeniowskiego*. Dopiero spoufalenie się z morzem jako terenem naturalnej aktywności narodu polskiego, dopiero powstanie generacji prawdziwych żeglarzy, wilków morskich, nawigatorów wyda w rezultacie *wewnętrznie* wartościową, psychologicznie i emocjonalnie mocno podludowaną literaturę marynistyczną, godną miana literatury. Na te psychologiczne przesłanki *wartościowej* morszczyzny wypadnie nam poczekać jeszcze kilkanaście,

a może nawet kilkadziesiąt lat. Tymczasem oczywista literatom wszelkiego autoramentu nie pozostaje nic lepszego jak działać propagandystycznie, pracować nad wspomnianym wyżej kierowaniem Polski i Polaków ku morzu i Pomorzu, nad mobilizacją frontu morskiego. Swoją drogą między obu etapami drogi do morza chcielibyśmy widzieć jak najmniej opowiastek i wierszyków, przypominających widokówki, słane przez letników do domu i znajomych.

Oto wstępne medytacje krytyka, któremu wypadło parę słów napisać o tomiku poezyj morskich znanej na gruncie wielkopolskim literatki. *U strądu* nie zawiera rzeczy rewelacyjnych ani pod względem formalnym. Wiersze gładkie, potoczyste, starannie wyślifowane. Niektóre proszą się wręcz o deklamację, np. efektowna *Modlitwa o północy.* Z uznaniem podkreślić należy brak wyświechtanych oklepanek na tzw. budujące tematy. Postawa Brzeskiej wobec morza jest *czysto estetyczna.* Jedynie porozsiewane po wierszach terminy i wyrażenia gwarowe świadczą, że opiewa Bałtyk Wogóle przedstawia się zbiór tych wierszy niby *album obrazków z nad morza.* Przeważają *fineryjne pastele.* Oto na przykład jeden z pośród wielu:

W bezwietrzny ranek
lagunową ciszą,
gdy Morze stoi, jak wschodni poranek
marszczony w linje, bo słabo napięty,

Gdy whaftowane
w jadwab są okręty
i tak w błękicie opalonym wiszą
kontrastujące barwą terny — sjeny,

Gdy pejzaż cały to subtelna zjawa
snem malowana, nieraz niecodzienny,
Wówczas codzienność
piaskiem się rozpyla.
Jest lagunowej ciszy ranna chwila.

Albo inny przykład:

Morze jest przejrzyste,
jak kamień aqua-marina.
W przystani
pod mostem,
przypłynęły dziś z Ostem
meduzy
gwiaździste.
Różowi się od n ch głębina
Pojutrze sztorm będzie!
Wiszą w wodnym krysztale
nieruchome meduzy,
wszędzie.

Z wiersza „Meduzy")

Jeśli zadaniem poety miałoby być *malowanie za pomocą słów,* to tomik Brzeskiej mógłby dostarczyć kilkanaście przykładów na wzorowe kompozycje barwne — każda utrzymana w innej tonacji, każda małym cackiem artystycznym. Może komuś ten rodzaj poezji nie odpowiadać, może razić pewnym przesubtelnieniem — sumienny krytyk przyzna jednak autorce duży stopień smaku i talentu w obrębie uprawianego genre.

Autorkę stać zresztą również na tony mocne i silne — wtedy mianowicie gdy żywioł myśl jej porywa ku rzeczom wielkim, marzeniom bezkresnym, mistycznym dumaniom. Nie transponuje wtedy swych uczuć w obrazy, lecz przemawia językiem sugestywnej retoryki (por. wiersz końcowy pod tyt. *Hymn*). I oto z tych dwóch elementów: pastelowej obrazowości i (w słabszym nasileniu) retorycznego patosu składa się poetycki budulec wierszy Brzeskiej *Dwoistość tonu* wywołuje wrażenie pewnego braku — braku wyrównania i sharmonizowania. *Poszczególne* wiersze są w sobie zamkniętymi całościami, lektura *całego* tomiku jednak nie daje wrażenia wyraźnie i czysto brzmiącego akordu.

Brzeska nie wkroczyła na określoną drogę — ukazała natomiast kilka możliwości, które się otwiarają przed jej talentem.

LEON KACZMAREK:

Z WIELKOPOLSKIEGO SŁOWNICTWA PIJACKIEGO

W szeregu różnych spraw z człowiekiem związanych, a zawsze zaciekawiających, nie na ostatnim zapewne miejscu stoi słownictwo. Pośród niego barwnością wyróżniają się wyrazy metiologiczne. Umiłowanie także słowa i zaciekawienie zrodziło niniejsze uwagi, tak jak było ono źródłem powstania *Polskiego słownika pijackiego.* W Tuwimowym słowniku, którego wartość oceniają trafnie prof. prof. J. Krzyżanowski i K. Nitsch, Wielkopolska nie znajduje zadowalającego zilustrowania swych zasobów. Nie od rzeczy więc będzie dorzucić garść, przygodnych zresztą, uzupełnień.

Na palcach policzyć można tych, którzy nie znoszą zapachu *mądroszki* (L XI 236, T 27, 55, 81), jak żytniówkę, lud wileński nazywa; wyraz *mądroszka* pozostał według A. Tomaszewskiego z *małdrowska* napój z małdru, tj. zboża drogą, zapewne, etymologii ludowej, t zn. związania wyrazu mniej zrozumiałego ze zrozumialszym. Większość ludzi wcale nawet sobie ten napój ceni, różnica zaś cała tkwi tylko w przyzwyczajeniach. I tak jednych zadowala *gorzała* (L/X 235, 5), w chwili rozrzewnienia i *gorzałusią* (L XII 147) lub *mlekiem od wściekłej krowy*[1]) (Pr) zwana, drugich pociąga *myśka* z niem. Nuppe (Pr), *szmergulanc,* por. w kiel. *szmer* wódka (Pr) i *szampitra* (Ps Js) — co wszystko przez wódkę tłumaczą — innych znowu wymyślniejsze *sznapsy* i *sznapsiki* rozweselają, a zwłaszcza rozweselały przed wojną. Nie wchodził tu tak bardzo w rachubę ani *anyżek, anyżówka* wódka destylowana z anyżem (L X 382), ani *bok* z niem. Bockbier piwo (Jm), ale przede wszystkim t. zw. *ojcowskie,* wym. *ojczoskie,* wysokoprocentowa mieszanka rozmaitych wódek o zabarwieniu ciemnobrązowym w wielkich kielichach podawana (Jm Pr), *knykebajny* z niem. Knickebein wódka z żółtkiem pita w specjalnym kielichu (Jm), lub ulubione *mikołajczki* czysta z plasterkiem cytryny i cukrem (Jm).

Kosztuje się te trunki przy okazji, jaką np. są przedchrzciny, na które schodzą się, by *wypić na nóżkę* popić po urodzeniu się dziecka (T 67). Dlatego nikt nikomu nie weźmie za złe, jeśli po nich mówiąc językiem Podhala *cała dolina* będzie *jego*[2]) albo jeśli *zabenzynuje się* (Pr), będzie *zabenzynowany* (Js), *sieknie go* (Pr), będzie wyglądał, *jakby go kto w ziemię wdepnął* (Jm), będzie *miał szturmowca* (Js) lub z lekka *szmyr-szmyr* (Js), czy też *zerżnie się... jak basy* (Pr). To może się każdemu zdarzyć, a raz — przecież nie zawsze.

Gorzej oczywiście jest, gdy kto *uderza szkło* (Jm) albo lubi *sobie dać szprycę* porządnie sobie popić (Pr), to znaczy, gdy kto nie tylko żadnej sposobności nie opuści, ale owszem jej szuka. Nadto, jeśli wypadnie kiepsko, zaraz o niej z przekąsem powie: *ale był gaz, w ośmiu chłopa jedną kwaterę* (Pr).

Wówczas do takiego przylgiwa miano *ochlapusa,* od *chlapać, chlam, chleję*(Pr Ps Js), *szpryciarza* od *szprytu* wódka czysta (Pr), *przepitej gardzieli* (Js).

Nieodstępnym pocieszycielem tego mistrza Bachusowej profesji bywa *pogotowie* (Pr) buteleczka wódki, zwana także *małpką* (Pr) i (por. Słown. Tuwim.) *smarkaczem, szczeniakiem* i, w Warszawie, *kubusiem:* dwie wspólności, t. j. cena wódki (55 gr) i numer poznańskiego pogotowia lekarskiego (55-55), skojarzyły to niezwykle ciekawe zjawisko semantyczne. W kompanii stawia on najmniej *miech* litr (Pr) wódki albo *sądyszek*[3]), deminutivum do stpol. *sąd* naczynie (D). Nie warto sobie przecież „brudzić gęby" *naparstkiem* mały kieliszek (Js Pr), zwłaszcza że z obawy przed połknięciem trzebaby

go uwiązać, ani nawet — *większą dawką* (Pr) lub *kulomiotem* (Pr) większe kieliszki. W każdym prawie wypadku, niezależnie czy była sobie tylko zwyczajna okazja lub „codzienna służba", wzrasta *biblioteczka* kolekcja próżnych flaszek czyli broszurek, tomów i t. p. — zależnie od wzrostu (Js Ps) lub padają, jeśli kto woli, *trupy* próżne butelki (Jm). Obywa się bez tych „dowodów pracy" tylko wtedy, gdy jest „wyprowadzona" *bómbka* (Js) lub też *glazka* z niem. Glas (Pr) kufle piwa.

Nie jest dobrym pijakiem, kto nie lubi zakładów. Toteż odbywają się często, a wynikiem, niezależnie od tego kto wygrywa, jest zazwyczaj *sztubenlaga* z niem. Stubenlage poczęstunek dla wszystkich znajdujących się w lokalu (Pr).

Uciecha to nielada, bo każdy rad *obalić miech*, a choćby i *pół miecha* wypić nie litr, pół l. (Pr), wtedy i „poezja" ma głos. Oto próbki: *Byłaś w polu, byłaś w gubnie* (wzgl. *gumnie), teraz będziesz w brzuchu u mnie* (Pr) i *Leciałaś przez baseny, rury, a teraz lecisz do mojej dziury* (Pr) i *Na kościele krzyż, na bóżnicy gałka, niech żyje fundator i jego gorzałka* (Pr) i *Gorzałeczko przepalona, lecisz w gardło jak szalona, my za ciebie płacim złoto, a ty nasz wpędzasz za to w błoto* (Pr). Czasem czułe te wylewy przeradzają się w dłuższe improwizacje, więc oczekuje się z niecierpliwością ich końca, zwłaszcza gdy ględziarą jest stawiający kolejki.

Bez nich wszakże się nie obywa i każdy godzi się na to, ale gdy się niemiłosiernie przewleka, wówczas władca ceremonii niejednokrotnie słyszy, by *dał przewłaszczenie* (Pr), boć snadnie może się zdarzyć, że *procent uleci* (Pr), wódka *wystygnie* (Js), *wyparuje* (Js), *wykipi* (W) lub *szkłem przejdzie* (Js).

Czasem znowu trzeba bractwo całe przynaglać mniej lub więcej przekonywująco, w te np. słowa: *bęc go!* (Pmr), *a w to cienkie szkło!* (Js Pr), *do koryta!* (Pr), *pijcie wiara — nie szkoda, bo to wódka — nie woda* (Pr). Gdy te niewystarczająco zachęcą, to z całą pewnością zrobią to przewidujące wykrzyki: *bierzmy go, bo jakbyśmy byli w Japoni, toby go już dawno diabli wzieni*, z tej racji, że przecież *tam co pięć minut trzęsienie ziemi* (Pr) albo: *spieszmy się, bo jak przyjdzie burmistrz ze Swarzędza, to nam wypije* (Pr); dlaczego akurat burmistrz i to ze Swarzędza jest takąż ciemną zagadką, jak powiedzenie „elegant z Mosiny".

Ociąganie się jest praktykowane przede wszystkim w pierwszej kolejce, następne idą same. Wtenczas słyszy się jednym ciągiem: *na drugą nóżkę!* (Pm) *z drugiej strony!* (Ps), *zetrzyj* (Pr), *jeno mu lej (dwuznacznik: bić i lać)* ...*w to cienkie szkło* w kieliszek (Pr), *zapasz tam nowy fartuch!* (Pr), *graj mu nazad!* wym. *grej mu nazot* (Jm Pr).

Odtąd zaczyna się właściwa atmosfera. Okrzykom i „trącaniom" nie ma końca! Najczęściej w użyciu są, podane już przez „Słownik" Tuwima: *prosit, na zdrowie, oby nam się*, a poza tym: *gustuję!* (Pr), *śmiało ciąć!* (Pr), *strzał!* (Js), *żeby nasze dzieci miały bogatych rodziców i złodziejami nie były* (Ps) — jak w Wilnie: *w wasze ręce perswaduję*, a w odpowiedzi: *bynajmniej*. Trwa ta „parada" aż do zupełnego *ululania się*, albo do „wyprowadzenia" przez tęskniącą połowicę. W wypadku jednak, gdy ktoś jest „ciężkim płatnikiem", a przezorny gospodarz zdąży zapowiedzieć, że u niego się *nie pompuje* (Pr) lub, innymi słowy, *niedźwiedzia nie powiesza* (Pr) nie kredytuje się — tylko do gotówkowej niewypłacalności.

Jedną z cech pijaka *dobrego* jest to, że nie lubi samotności, musi mieć zawsze kompana. Nie o to chodzi, że łatwiej można złożyć się na postawienie kwaterki płacąc resztę ponad 1·10 zł[4]) (Pr), ale — jest weselej. Zaproszenie do towarzystwa odbywa się w swoisty sposób. Kandydata po prostu zapytują: *Tej słuchej no, jak się nazywają kobiety, co z mężem nie siedzą? — Rozwódki. — Ah właśnie. Panie starszy, roz wódki!* (Pr). I odtąd al fine.

Uwaga: Skrócenia oznaczają miejscowość i środowisko, gdzie dane wyrażenie posłyszano względnie źródło, skąd je wzięto: D — Dobrzyca w pow. krotoszyńskim; J — Jarocin; L — Kolberg Oskar, Lud... (Poznańskie), Kraków 1875-80 (nasze przykłady pochodzą z okolic Krotoszyna. Ostrowa i t. d.: X 382, Chojna: X 235, 6, Chomentowa pod Łabiszynem: XII 147) i m — sfery mieszczańskie; P — Poznań; r — sf. robotnicze; s — studenckie; T — Tomaszewski Adam, celowa t. zw. celazurów wieleńskich. Odb. z Slov. Occidentalis XIV, Poznań 1936; W — Wojciechowo w powiecie jarocińskim; inne skr. tłumaczy się jasno.

[1]) Określenie to można także spotkać już w literaturze: „...zażądali „mleka od wściekłej krowy". Otrzymawszy dwie normalne buteleczki czystej wyborowej, spożyli do niej 2 solidne kotlety wieprzowe z kapustą...". Stefan Wiechecki: Znakiem tego..., s. 113, Warszawa 1936.

[2]) Por. także K. Tetmajer: Na skalnem Podhalu. Bibl. Polska Warszawa (bez r.) I. s. 177.

[3]) Por. piosenkę: „Najpierw kieliszek, potem garnyszek, a na ostatku cały sądyszek.

[4]) Kwaterka wódki kosztuje 1,10 zł!

MARIAN TURWID:
Z cyklu: „KRAINA MOICH DOLIN"

SERDECZNA GEOGRAFIA

Prosta i stara,
zniszczona w wieków potrzebie
Wrzesińska Fara
i Panna Marja Krakowska,
królewna polska i włoska,
stoją tuż obok siebie.

Fara w niestrojnej robronie,
łatana jej suknia, domowa —
i Jasna Panna z Krakowa
w Złotej koronie.

Stoją przy sobie blisko,
choć jedna — smukła, wyniosła,
hymnem wyrosła,
a druga — schylona nisko
na klęczkach pokornie leży
cichym pacierzem.

Patronka powszednich trudów,
codziennych trosk i kłopotów,
zwyczajnych spraw —
a tamta — patronka cudów,
strzelistych pod niebo wzlotów,
patronka sław.

Orędowniczka małych,
pocieszycielka bezradnych —
mieszczka uboga —
piastunka modlitw nieśmiałych,
pacierzy mych pierwszych, nie-
czyhań na Boga. [składnych.

Kocham cię matko serdeczna
Faro Wrzesińska, odwieczna,
za pierwszych tajemnic słowa —
I ciebie kocham tak samo,
przejasna, wyniosła damo,
Panno z Krakowa.

Boś mnie urzekła spojrzeniem
twych oczu cudnych bez miary,
oczu — witraży —
żem powstał z klęczek marzeniem
i w dzień swój poszedł szary
bramą ołtarzy.

Żem wracał pełen wiary
w twą Panno miłość i łaskę
w rodzinną stronę,
by w niskich progach mej Fary
złożyć dar pełen blasku:
Twoją koronę.

Nie ujrzysz z Marjackiej wieży
Wrześni — — — Daleko gdzieś leży,
w dolinach, nisko — — —
A przecież nie cofnę słowa,
bo zawsze w oczach moich
Wrzesińska Fara stoi
blisko
przy Pannie z Krakowa.

HENRYK KUMINEK:

PLASTYCY BYDGOSCY W WARSZAWIE

Warszawa nie może mieć monopolu na wyłączne wyrażanie polskich wartości kulturalnych. Kulturę narodową tworzy cały kraj. Wszystkie ośrodki, wszystkie regiony składają swoje przyczynki na wielki obraz, który nazwać można polską twórczością. Składają się w mniejszym lub większym stopniu, pracują z mniejszymi lub większymi rezultatami, wszystko bowiem zależy od okoliczności zewnętrznych, od możliwości lokalnych, ale i przede wszystkim od dobrych chęci, zapału i energii jednostek. Warszawa, która ma największe możliwości, największy zasób ludzi i najlepsze oparcie materialne, patrzy oczywiście z góry na wszystkie wysiłki i osiągnięcia tak zwanej trochę lekceważąco prowincji. Warszawa zasadniczo niedocenia pracy kulturalnej i artystycznych dążeń; istniejących przecież w ośrodkach prowincjonalnych: nie docenia, bo ich przeważnie nie zna.

A jednak praca kulturalna w regionach ma zbyt istotne i poważne znaczenie dla kultury narodowej, aby mogła być spychana w zupełny cień i pomijana przez decydującą opinię artystyczną stolicy. I dlatego każdy wyłom w tym zdawałoby się — niebotycznym murze obojętności musi być notowany i podkreślany jako sukces nietylko regionu, o którego pracy i sukcesach twórczych dowie się Warszawa, ale i wielkie zwycięstwo idei wspólnoty kulturalnej całego kraju.

W gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie zebranych na pierwszym inauguracyjnym wernisażu wystawy jesiennej czekała niespodzianka. Jedna z głównych sal Zachęty przedstawiała warszawskim krytykom i miłośnikom sztuk plastycznych prace zupełnie nieznane i nazwiska, o których w powodzi nazwisk artystów, pracujących w Warszawie czy Krakowie, dotąd w Warszawie nie słyszano. A jednak wystawa zbiorowa plastyków bydgoskich potrafiła skupić na sali „Pod Zegarem" największe bodaj zainteresowanie, mimo że w sąsiednich salach konkurowały z nią wystawy artystów uznanych przez oficjalną opinię stołeczną, jak Jana Gumowskiego, Bolesława Barbackiego, Józefa Jasińskiego, Antoniego Suchanka, Marii Dunin i innych. Mimo jednak tej konkurencji, właśnie wystawa plastyków bydgoskich stała się największą atrakcją pierwszego tegorocznego salonu Zachęty.

Dlaczego? Czyżby artyści bydgoscy zaprezentowali w Warszawie jakieś fenomenalne zdobycze techniczne, czy sensacyjne nowości, których zwykle dostarcza Paryż?

Nie. Bo nie o to przecież artystom bydgoskim chodziło. Artyści bydgoscy potrafili jednak zdumieć Warszawę tym, że są, że pracują, choć nieznani i niedoceniani, że właśnie gdzieś w Bydgoszczy potrafili stworzyć ośrodek sztuki plastycznej, nieustępujący ambicją twórczą i uczciwością pracy ośrodkom większym, lepiej wyposażonym w naturalne możności rozwoju sztuki. Temu zdumieniu i szacunkowi dla wartościowych wyników pracy w zapominanym regionie daje wyraz znany krytyk warszawski dr Mieczysław Sterling, pisząc: „Artystom bydgoskim można powinszować zrozumienia ich roli kulturalnaj w życiu społecznym. Wystawa ich prac wskazuje, że nie zamykają się w jakieś prowincjonalizmy, ale przeciwnie — starają się wyczuć kontakt z tą Europą, od jakiej je prowincja dzieli. Stolica powinna otoczyć wielką sympatią ten zryw „ludzi z powincji" i poprzeć tamtejszych malarzy zakupem ich dzieł. Tak samo powinny postąpić odpowiednie instytucje państwowe".

Ta niewątpliwie kompetentna opinia reprezentanta krytyki stołecznej dowodzi, że wystawa plastyków bydgoskich w Zachęcie warszawskiej jest ze wszechmiar udanym przejawem ekspansji kulturalnej Bydgoszczy, — ekspansji, która coraz bardziej się wzmaga i coraz większą zaczyna odgrywać rolę w budowie wielkiego gmachu kultury polskiej.

Bydgoszcz jest przecież w swym obecnym kształcie miastem młodym. Młodym, bo z niemieckiego ośrodka akcji germanizatorskiej — rozwijanej także w dziedzinie kultury i sztuki — stała się w Polsce odrodzonej w bardzo krótkim czasie miastem zdecydowanie polskim. I dlatego wszystko trzeba było zacząć od nowa, przerzucając most tradycji poprzez lata zaboru do świetnych czasów przeszłości: XVI i XVII wieku. Jednak i te tradycje są zbyt wątłe i zbyt w czasach rozbioru przytłumione, aby można je było uważać za fundamenty obecnego wyrazu kulturalnego polskiej Bydgoszczy. Dlatego też rezultaty akcji artystycznej, bardzo energicznie przez ludzi dobrej woli prowadzonej, są raczej wypadkową sił napływowych, składających się wspólnie z odrodzonym elementem miejscowym na obecną pozycję Bydgoszczy.

Bydgoszcz w ciągu kilkunastu lat swego narastania w polskości potrafiła stworzyć u siebie atmosferę pracy kulturalnej i artystycznej i stała się czynnym ośrodkiem, szeroko promieniującym na całe Pomorze i Wielkopolskę północno-wschodnią. A co podkreślić trzeba szczególnie — Bydgoszcz stała się tym ośrodkiem przede wszystkim w dziedzinie plastyki. Bydgoszcz objęła przodownictwo w plastyce pomorskiej, przedstawiającej się niewątpliwie interesująco, choć niedostatecznej znanej opinii artystycznej Polski. Stała się podstawą wszystkich poczynań organizacyjnych plastyków pomorskich. W niej powstały ruchliwe i żywotne zrzeszenia artystyczne, reprezentujące sztukę pomorską na zewnątrz. W bydgoskim Muzeum Miejskim odbywają się coroczne wystawy, stanowiące jedyne całkowite pokazy osiągnięć plastycznych Pomorza. I obecnie właśnie w Bydgoszczy wyszła pierwsza zbiorowa i zdecydowana ekspansja, mająca na celu przekonanie stolicy o kwalifikacjach artystycznych Bydgoszczy a z nią również Pomorza. Przy organizowaniu wystawy plastyków bydgoskich w Warszawie pominięto kryterium sporów organizacyjnych i dyskusyj między poszczególnymi grupami, sporów świadczących zresztą dodatnio o żywotności i o prężności ideowej plastyków pomorskich. Wystawa warszawska stała się pierwszym etapem do zjednoczenia całej plastyki pomorskiej a zwłaszcza bydgoskiej, przy czym przewidziany już jest następny etap w postaci ogólnego salonu pomorskiego w Muzeum Miejskim w Bydgoszczy w grudniu bież. r

Artyści, którzy plastykę bydgoską reprezentują w Zachęcie warszawskiej,są przedstawicielami wszystkich niemal szkół, wszystkich środowisk, wszystkich technik i wszystkich zainteresowań. Łączy ich tylko jedno: uczciwa praca nad sobą i chęć prawdziwego i rzetelnego oddania widzianej swoimi oczyma rzeczywistości, a także chęć służenia Bydgoszczy i propagowania jej piękna.

Malarskie walory Bydgoszczy nieraz już pociągały artystów. Nikt jednak tak pięknie nie odtworzył jedynych w swoim rodzaju i w swoim nastroju zakątków Wenecji bydgoskiej, jak to zrobił reprezentowany licznymi obrazami w Zachęcie Franciszek Gaje-Gajewski. Nikt zresztą nie był bardziej od niego predystynowany, aby stać się piewcą starej Bydgoszczy. On urodził się w jednym z tych omszałych domów,zanurzonych

w Brdzie i w zieleni, w tej Wenecji się wychował i w niej nauczył się widzieć przede wszystkiem kolory. Kolor Franciszka Gajewskiego jest rewelacyjny. Ciepły i intensywny. A przecież, oceniając wyniki jego pracy artystycznej, nie można zapominać i o tym, że do znacznych rezultatów doszedł upartym wysiłkiem, sam, bez kontaktu z centrami życia artystycznego.

Akwarelistą zaawansowanym technicznie jest Władysław Frydrych, reprezentujący malarstwo nawskroś uczciwe i o imponującej czystości barw i niezwykle ciekawej fakturze. Tadeusz Mokrzycki wnosi w swych obrazach własne spojrzenie na świat i dojrzałość techniczną. Koloryt ma dyskretny, albo bardzo interesujący. Jan Hawryłkiewicz, dekorator Teatru Miejskiego w Bydgoszczy, trafnie oddał nastrój zimy bydgoskiej. Jeden obraz wystawia Kazimierz Vaedtke.

Z dziedziny grafiki dorobek, uznany przez opinię europejską nawet, reprezentuje Stanisław Brzęczkowski. Warsztat rytowniczy opanował całkowicie i doszedł do bardzo ciekawych rezultatów technicznych, które pozwalają mu na subtelne i oryginalne ujmowanie treści. Na specjalną uwagę zasługuje Teod. Gajewski, talent rzeźbiarski dużej miary. Odznacza się rozmachem i twórczą ekspresją.

Sumując wrażenia, musimy stwierdzić, że wystawa plastyków bydgoskich w Zachęcie warszawskiej jest jedną z największych zdobyczy kulturalnych regionu w ostatnich czasach. Wielką więc zasługę mogą sobie przypisać jej inicjatorzy i organizatorzy pp. prezydent Barciszewski, mjr Kazimierz Południowski i Stanisław Brzęczkowski. —

Bogdan W. Zakrzewski:

WIATR I DALJE

Pluszowy nalot motyli,
daljom skrzydłami obwieścił:
„Schadzka, gdy noc upadnie w liście"
Dalje kiwnęły kwieciście.
Biedronki ciche — w sekrecie:
„Zielono brać w ramiona,
mocno maciejką rozpylić,
obłąkać krwawo w pierwszej chwili."
Górą, czy dołem spadnie?
Może z topoli dzwoniących,
z ugrzanej ramy piasku
dotknie przewiewem, pocałunkiem
Przypadł. Zaborczy. Mocny. [blasków?
Górą płonące głowy
splątał w bukiet palcami.
Wargi głęboko w aksamit.
Szeptały: „Ciszej, ciszej...
panie z werandy słyszą."
I namawiały bezszelestnie:
„Zostań w topolach,
jeszcze zawcześnie..."

BOGUSŁAW DOBRUCKI:

SPOJRZENIE NA KROTOSZYN

W obecnym stanie nie możnaby wprawdzie powiedzieć o Krotoszynie na sposób Mickiewiczowski: „Ktokolwiek będziesz w krotoszyńskiej ziemi, pomnij zatrzymać swe konie, byś się przypatrzył jego miastu", bo takich, jak Nowogródek osobliwości on nie posiada. Jednakże już to samo, że był on siedzibą możnych niegdyś rodów szlacheckich może nas zachęcić do bliższego zaznajomienia się z tym w gruncie rzeczy miłym miastem wielkopolskim. Zresztą czemużby ono nie miało posiadać prawo głosu na łamach „Wici", jeżeli tam od dawna już gwarzą równe jej wielkością siostrzyce wielkopolskie.

Jeżeli zacząć od wyliczenia zabytków Krotoszyna, to wymienić tu trzeba przedewszystkiem farę, zbudowaną i utrzymaną zasadniczo w stylu gotyckim. Niestety liczne przebudówki zeszpeciły jej pierwotny wygląd. Największą jej osobliwością jest płasko-rzeźba, która jeżeli nie z rąk samego Stwosza, to w każdym razie pochodzi z jego szkoły.

Prócz fary istnieje tu kościół poklasztorny O. O. Trynitarzy oraz ciekawsze od niego kościół św. Marji Magdaleny w Starym Krotoszynie, oraz kościół św. Rocha na starym cmentarzu z innych budynków na wzmiankę zasługują starożytny ratusz oraz zamek, doniedawna siedziba książąt Thurn und Taxis.

Ale w szkicu niniejszym nie mamy zamiaru zajmować się zabytkami miasta Krotoszyna, chcemy raczej wytłumaczyć jego nazwę i historję powstania.

Krotoszyn doczekał się już gruntownej o sobie rozprawy ze strony swego rodaka, dr. Kazimierza Krotoskiego w postaci dzieła p. t.: „Dzieje Miasta Krotoszyna". Otóż tam dowiadujemy się wiele szczegółów na temat powstania tego grodu.

Wśród ludu do dziś jeszcze utrzymuje się przekonanie, że nazwa „Krotoszyn", pochodzi od imienia „Krot", który wraz ze swym synem miał być założycielem tego miasta. Jednakże podania takie zaliczyć należy między legendy. W rzeczywistości nazwa ta pochodzi od imienia „Krotocha" lub „Krotosza". W słowie tem tkwi starosłowiańskie „krot" lub „krotuku", co znaczy miły, łagodny. Miejscowości o podobnej nazwie istnieje w Polsce więcej. Pierwotną osadą Krotoszyna była dzisiejsza wieś w jego pobliżu leżąca, Stary Krotoszyn. Wieś ta należała do rodziny Łodziów. Kiedy ona powstała, tego nie wiemy. Miasto zaś Krotoszyn zostało założone na prawie magdeburskiem i za zgodą króla Władysława Jagiełły przez dziedzica Starego Krotoszyna, Wierzbiętę Krotowskiego z początkiem XV wieku. Dokładnej daty ustalić się nie da. Na podstawie pozostałych dokumentów przypuszcza się, że było to przed rokiem 1415, a wkrótce po bitwie pod Grunwaldem. Z pewnością za zasługi położone w pogromie Krzyżaków król pozwolił Wierzbięcie założyć miasto. Tak więc Krotoszyn rozpoczyna swój byt w czasie, kiedy i Rzeczpospolita Polska zaczyna okres swej potęgi. Odtąd już cieszy się on opieką swych możnych założycieli, a nieraz i samego króla. Dalsze losy tego miasta postaramy się przedstawić w następnym artykule.

Teraz zaś możemy wyrazić nadzieję, że niejedne jeszcze wiadomoścj o Krotoszynie dotrą do wiadomości szerszego ogółu z tej racji, że w tym roku miejscowe gimnazjum im. ks. Hugona Kołłątaja obchodzić będzie 100-lecie swego istnienia. Przypuszczać należy, że przy takiej okazji poczyni się niejedne badania, a wyniki ich staną się walnym przyczynkiem do uzupełnienia historji miasta Krotoszyna. Ta sama okoliczność sprawi niewątpliwie, że poda się wykaz ważniejszych osób, które przez swe pochodzenie lub wychowanie należą jeszcze do Krotoszyna. Osób takich jest spora liczba, wymienię tylko najwięcej może znaną t. j. osobę biskupa łomżyńskiego, ks. dr. Stanisława Łukomskiego.

Leonard Turkowski:

(Z cyklu „Dworzec")

POWRÓT

Widziałem cię już w oknie.
Nic więcej nie widziałem.
Lokomotywa nawet
szła jakoś bezszelestnie.
Idziemy teraz razem.
Chce mi się z pasją całą
zerwać ten dach peronu
szaleńczym krzykiem:
jesteś!

WITOLD RYCHTER:

ZNISZCZĘ „JA"

„Ja". To ciekawe i nienawistne słowo...
„Ja"... „Ja!"... Kim „ja" jestem?
Myślą? Uczuciem? Ciałem, wrażeniem czy gestem?...
Spojrzę w lustro: do djabła! I znowu
tasama głowa,
tasama twarz, co wczoraj
z wieczora
tesame oczy, nos, uszy i ręce
i myśli tychsamych zmora
w zwierciadła wnęce...
Lecz ja się poświęcę:
Wydłubię wczorajsze oczy mym dzisiejszym palcem
i myśli z mózgu wydrę w ostatecznej walce
z tem nienawistnem, małem słówkiem „ja"...
...A wtedy, gdy spróbuję spojrzeć do zwierciadła,
nie zobaczę już gęby, co mi się przejadła
od lat tylu...
Zniszczę cię — ty —
nekrofilu
wczorajszych uczuć, myśli i umarłych dni!
Zniszczę „ja"!
...Czy wtedy będę się nazywał „ty"?...

JÓZEF BRZEZIŃSKI:

KSIĄŻKA O MALARSTWIE

Wśród wydawnictw ostatniego roku, omawiających zagadnienia plastyczne, na uwagę zasługuje dziełko Władysława Lama*) — „Malarstwo i jego zasady" wydane przez zakład Ossolińskich. Jest to praca niewielka (str. 139), raczej szkicowe przedstawienie zagadnień i pojęć związanych z twórczością malarską i z malarstwem współczesnym wogóle. Zagadnienie bądź co bądź niezmiernie ciekawe w całej anarchii krystalizujących się co dopiero pojęć o naszym malarstwie, jego przejawach i młodszości oraz sztuce narodowej w odrodzonej Polsce. Ta część pracy Lama, obejmujące omówienie stosunku dzieła do natury, malarstwa współczesnego w ogóle i malarstwa współczesnego w Polsce, jest najciekawsza.

Ustalając naturę jako punkt wyjścia („Czerpiemy z niej tylko elementy, które następnie wiążą się w całość artystyczną" str. 83) przechodzi autor poprzez sztukę prymitywną i sztukę dojrzałą do treści i tematu oraz zagadnienia piękna w dziele malarskim. Treść plastyczną, najważniejszą określa Lam jako „życie płaszczyzny, jej ład artystyczny". Poza nią istnieje jeszcze treść religijna, rodzajowa, społeczna, przedmiotowa. Autor nie określa jednak bliżej, jaka jest różnica według niego między treścią malarską a formą dzieła sztuki. Wymieniając formę kilka razy nie definjuje jej jako elementu plastycznego. Zdanie takie, że „sztuka jest umiejętnością formowania, dzieło sztuki — skonkretyzowaną formą, symbolem wewnętrznej dojrzałości artysty" (str. 66) nie ustanawia formy jako autonomicznego czynnika wchodzącego w zakres pojęcia piękna.

„Jeśli mowa o pięknie dzieła malarskiego, to raczej mowa tu o jego strukturze wewnętrznej, o dobrze i konsekwentnie przeprowadzonej dyscyplinie, o harmonji całości, o głębi wyrażonego przeżycia" (str. 96). W odsyłaczu do tego zdania autor pisze „metafizyczne tłumaczenie piękna sztuki i przypisywanie mu „boskich" walorów wydaje mi się grubem nieporozumieniem". Apodyktyczne jednak odgradzanie się od metafizycznego tłumaczenia piękna dzieła sztuki wydaje się zbyt jednostronne wobec tego, „iż piękno należy do porządku rzeczy transcendentalnych, t. j. pojęć, które przekraczają wszelką granicę rodzaju lub kategorji nie dają się zamknąć w żadnej klasyfikacji, ponieważ wsiąkają one we wszystko i odnajdują się wszędzie" — Jacques Maritain.

Na kilkakrotne podkreślenie zasługuje zdanie jakie autor wypowiada o anarchii współczesnych pojęć o sztuce: „Wartość dzieła artystycznego wysokiej klasy nie ma nic wspólnego z upodobaniami pierwszego lepszego laika lub dyletanta. Wprost przeciwnie, skoro wynika ona z wysokiej kultury danego artysty, należy przypuszczać, iż będzie dostępna i zrozumiała właśnie tylko dla nielicznych i wybranych jednostek" (str. 108, 109). Po upadku „oryginalności" powrócił artysta do „jakości" i tym uratował dzisiejszy poziom plastyki. „Właściwa ocena dawnych i nowych wartości przyczynia się do nagłego rozkwitu współczesnego realizmu. Jest on zupełnie oryginalny, nie naśladuje żadnej z minionych epok, a tak samo jest pełny i wspaniały, jak malarstwo z najlepszych okresów przeszłości" (str. 114). Głos autora jest tym bardziej znamienny, że znalazł się w okresie okrzyczanego upadku poziomu plastyki, w okresie teorii „Augentiera" oraz gorącego propagowania przez pewne jednostki odrodzen a malarstwa tematowego.

Lam określa sztukę narodową jako dojrzały przejaw z głębin duszy biorący początek, przejaw o tyle odrębny, że warunki psychiczne, socjalne. klimatyczne wpływają na wytworzenie specyficznego nastawienia i wyodrębnienia oblicza narodu. Doktrynalne dążenie do odrębności sztuki danego narodu poprzez tematykę czy formę (tematyka ludowa „od święta", dążenie państwa w zakresie sztuki w Z. S. R. R.) przyczynia się zawsze i niezawodnie do upadku poziomu sztuki. Malarstwo polskie, nie chcąc się zasklepiać do zamkniętego regionu doktrynalnych cech, musi oprócz zdobycia głębi być w stałym kontakcie z ośrodkami najwyższej artystycznej kultury malarskiej współczesnej Europy oraz wrosnąć w naród. Malarstwo wielkie „zależy bowiem nietylko od pracy samych malarzy, ale — i to w znacznym stopniu — także od zainteresowania się ogółu zagadnieniami czysto malarskiemi" (str. 130).

Praca Lama o malarstwie stanowi pomoc dla widza z ogółu w zrozumieniu zagadnień malarskich w najogólniejszych ramach.

*) Dawny członek „Plastyki", od roku 1934/35 profesor Politechniki we Lwowie.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI
o Wiciach W. i o ostatnim tomie Bibliot. Wici

W nr 246 „Kurjera Warszawskiego" czytamy:

We Wrześni, redagowany już piąty rok, wychodzi pożyteczny miesięcznik: „Wici Wielkopolskie", służący zadaniom regionalnym ziemi poznańskiej. Regionalistycznym pismem są „Wici" podwójnie: dają obraz lokalnego folkloru i lokalnego bogactwa kulturalnego Wielkopolski, a z drugiej strony skupiają koło siebie pisarzy, których wydały ziemie zachodnie — i ci już w tematach swoich, nie krępując się zagadnieniami regionalnymi, dają wyraz duszy wielkopolskiej w poezji, beletrystyce, w krytyce, w dociekaniach literackich.

Ważniejsze serie prac ukazują się potem w oddzielnych tomach, stanowiących zbiór „Biblioteki Wici wielkopolskich". Jako IX tom sympatycznej tej „Biblioteki" ukazały się rozprawy młodego publicysty p. Henryka Kuminka: „Region twórczy". Asumpt do skompletowania tej książki — pisze autor w przedmowie: — „dało głębokie przeświadczenie, że literatura i wszelka działalność kulturalna jest przede wszystkiem i jedynie służbą społeczną". Po tym lapidarnym confiteor poznać można, że książkę pisał Polak zachodni, Wielkopolanin, Pomorzanin czy Ślązak, syn ziemi, gdzie wszystkie siły nie tylko materialne, ale i duchowe nastawiało się na walkę o utrzymanie swojego „ja" narodowego i gdzie moralnym luksusem byłoby sztuce i kulturze dawać autonomię estetyczną.

O tej zgodzie z zachodnio-polskim punktem widzenia świadczy dobór tematów: „Jedyna droga", „Służba społeczna literatury", „Nie ma sztuki dla sztuki", „Literatura i moralność", „O książkę na codzień", „Renesans Prusa", „Ludzie bez ojczyzny", „Przemiany ziemiańskie" i wiele innych.

„Region twórczy" może być dowodem, że społeczno - narodowy punkt widzenia w ocenianiu literatury nie sprzecza się bynajmniej z wartościami artystycznymi. Jasny język „Regionu", entuzjastyczne przylgnięcie do zagadnień piśmiennictwa, subtelne nieraz spojrzenie na dany problemat w pracy p. Kuminka jest żywym tego świadectwam.

KRONIKA

Potrzeba nie lada oszczędności słów, by zobrazować po krótce wszystkie ostatnio minione przejawy życia artystycznego stolicy Wielkopolski i nie pominąć niczego. Na brak poważnych imprez kulturalnych nie można narzekać i trudno oprzeć się wrażeniu, że jeżeli rozwój kultury nie ulegnie zahamowaniu, Poznań ma wszelkie dane, by stać się jednym z głównych centr życia umysłowego Polski. Dorobek artystyczny Poznania jest rzeczywiście ogromny i Prezydent Rzplitej w czasie swego pobytu w stolicy Wielkopolski na początku października miał niejedną sposobność podziwiania dorobku, jaki osiągnięto tutaj w dziedzinie kultury.

Na pierwszy plan wysuwa się celowa organizacja życia artystycznego i coraz lepsze nawiązywanie kontaktu ze społeczeństwem. Pałac Działyńskich jest wymownym dowodem, że Poznań otacza ojcowską opieką tę tak często bezdomną brać artystyczną. I oto poznańscy literaci mogą podejmować swych słuchaczy w „pałacu", obdarowując ich książęcymi perłami czystej sztuki. Fakt to naprawdę charakterystyczny i godny naśladowania.

Dobrze się złożyło, że ostatnio mieliśmy możność usłyszenia w Pałacu Działyńskich dwóch wybitniejszych poznańskich przedstawicieli prozy: Balickiego i Kawczyńskiego. Pozwoliło to zorientować się nam w możliwościach tej gałęzi literatury na tutejszym terenie Pigwa-Pluciński w swym słowie wstępnym nie zawahał się nawet przed przeprowadzeniem paraleli między Balickim a Hamsunem, a nad to potrafił znaleźć pewne cechy wspólne Kawczyńskiego z Chestertonem, ba, nawet z Wellsem. Chcę jednak widzieć w tym coś więcej, niżli zwrot retoryczny kytyka-poety. Napewno nie mnie jednego uderza, że w sztuce Balickiego i Kawczyńskiego nurtuje jakiś pierwiastek metafizyczny, rozsadzający ramy powieści, a łączący bohaterów tajemniczą więzią. Powiem śmiało, że pierwiastek ten, to całkowite, nie sfałszowane człowieczeństwo osób powieści, chociaż może jest w tym coś więcej. Bez względu na wyniki drobiazgowej analizy można jednak orzec, że zarówno Balicki, jak Kawczyński godnie reprezentują wielkopolską prozę. Dobrze więc będzie, jeśli z czasem „Czwartki literackie" zapoznają nas również z innymi artystami Wielkopolski.

Wielka sztuka promieniuje także z trzech poznańskich teatrów. W Teatrze Wielkim mieliśmy ostatnio sposobność podziwiać „Goplanę" Zeleńskiego. Nieśmiertelna Balladyna znalazła tu swe drugie muzyczne wcielenie, chociaż kompozytor umyślnie, może dla podkreślenia baśniowego tła, zmienił tytuł arcydzieła Słowackiego. Obsada, reżyseria, dekoracje były tak znakomite, że najsurowszy krytyk nie znalazłby w tej sztuce mankamentów. Pochwała jakiego kolwiek szczegółu byłaby połączona z krzywdą dla innych. Interesuje mnie tu jednak inny ważny problem. Otóż zważywszy fakt, że akcja rozgrywa się nad Gopłem, jest to pierwsza wielkopolska opera regionalna, mimo że autor nie jest Wielkopolaninem. Motyw ludowy, którym posługiwał się już Słowacki zdał jeszcze raz egzamin na celująco i okazało się, że światły regionalizm ma rację bytu w każdej dziedzinie sztuki.

Teatr Nowy wystawił „Szklankę wody", udowadniając, że mimo skromnych środków, którymi rozporządza, również może osiągać piękne rezultaty Kapitalny komik Dowmunt, przyczynił się niewątpliwie obok Zaklickiej do niesłabnącego powodzenia owej komedii.

W Teatrze Polskim widzieliśmy „Tessę". Sztuka ta zasługuje na podkreślenie nie ze względu na reżyserię. czy grę artystów, którzy przeważnie stanęli jednak na wysokości zadania, lecz ze względu na jej nowoczesność. Pomijam nawet pewną pikanterię szczegółów, wystarczy tylko wspomnieć o problemie powojennej moralności, kwestii wychowania dzieci, systemie protekcjonizmu itd. Ciekawa była tu też próba przedstawienia środowiska cyganerii artystycznej i niezwykły naprawdę pomysł, że zmarły artysta w każdej chwili wywiera przemożny wpływ na losy ludzi, którzy byli mu kiedyś bliscy.

Tyle o teatrach. (Można by tu dodać jeszcze kilka słów o filmie. Kina cieszą się w Poznaniu ogromnym powodzeniem, niestety, jakość obrazów nie zawsze może zadowolić. Film z życia Pasteura w „Słońcu" sam jeden stał na wysokim poziomie. Obraz „Jadzia" w „Apollu" i „Metropolisie" nie wykazał żadnych postępów polskiej wytwórczości. „Rose Marie" niezła widowiskowo była tylko dobrym filmem amerykańskim. Ponad to mieliśmy jeszcze wystawę. Jak na spóźnioną porę jesienną miała nazwę pociągającą: „Sztuka, kwiaty, wnętrze". Wszystkie te trzy elementy pokazano w najlepszym gatunku. Sztuka wprawdzie dominowała wszędzie, lecz najwięcej było jej w wielkim pawilonie mieszczącym galerię obrazów całej rzeszy artystów poznańskich i innych. Wnętrza niektóre mogły zaimponować, natłoczenie jednak wszelkiego rodzaju mebli w otwartym pawilonie nie mogło sprawiać dobrego wrażenia. Do perfekcji za to doprowadzona była sztuka nakryć stołowych. Wspaniałe kwiaty, przed wszystkim cudne złocienie i improwizowany park, stanowiły piękną oprawę wystawy. Liczne koncerty w westibulu, zmienionym w ogród były dobrą propagandą sztuki.

Poziom wielkopolskiego malarstwa artystycznego, ogrodnictwa, architektury mieszkaniowej — wogóle wszelkiej sztuki stosowanej jaki oglądaliśmy na tej wystawie jest taki, że pozazdrościć nam mogą tego dorobku inne dzielnice. Śmiem nawet twierdzić, iż na tym polu Poznaniowi słusznie należy się pierwsze miejsce w Polsce. Alfred Kowalkowski.

Poznań, w październiku.

Mimochodem

Panu Hilaremu Majkowskiemu z Poznania do wiadomości.

Artykuł pański, wymierzony przeciwko czołowym przedstawicielom Wici Wielkp., a opublikowany w „Polonii" — przeczytaliśmy. Omawiać go, czy odpowiadać nań nie będziemy. Było by to bowiem poniżej naszej godności. Mamy zwyczaj nie reagować na nierzeczowe, złośliwe i ordynarne zaczepki. Dziwimy się jedynie, że Redakcja „Polonii" z uwagi na powagę pisma nie postara się o bardziej odpowiedzialnego sprawozdawcę aktualnych wielkopolskich wydarzeń kulturalnych.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, calorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Wszystkich Świętych 3. — Przedstawiciel redakcji prof. Wiktor Fabian.
Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński. ul. Grottgera 19 m. 13 — Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.